Rok XIX. We Lwowie, dnia 24. listopada 1911. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Motu Proprio

de trahentibus clericos ad tribunalia iudicum laicorum.

W Nrze 15 „Acta Ap. Sedis“ (z 10. b. m) ogłoszone jest „Motu Proprio“ Piusa X., datowane z 9-go paźdz. r. b, zawierające autentyczną interpretacyę cenzury: „Cogentes sive directe sive indirecte judices laicos ad trahendum ad suum Tribunal personas ecclesiasticas praeter canonicas dispositiones“ (Cap. VII. konstytucyi: „Apostolicae Sedis“). Ponieważ komentatorzy tego dekretu spierali się pomiędzy sobą, czy wyraz „Cogentes“ odnosi się tylko do prawodawców i osób na stanowiskach publicznych, czyli też i do osób prywatnych, które zmuszają sędziów świeckich, przez odwoływanie się do nich i wytaczanie procesów, do pozywania przed ich trybunały członków kleru — więc Ojciec św. wydaje orzeczenie następujące: „quicumque privatorum, laici sacrive ordinis, mares feminaeve, personas quasvis ecclesiasticas, sive in criminali causa sive in civili, nullo potestatis ecclesiasticae permissu, ad tribunal laicorum vocent, ibique adesse publice compellant, eos etiam *omnes in Excommunicationem latae sententiae speciali modo Romano Pontifici reservatam incurrere*“.

W ostatnich czasach zdarzyło się kilka razy w Galicyi wschodniej, że księża ruscy oskarżali naszych przed sądami świeckimi. Uczynił to np. X. Szymon Spitzer (por. Nr. 13 „G. K.“ z r. b. str. 155), a obecnie toczy się taki proces w Podmichalu, o którym podamy wiadomość, skoro będzie rozstrzygnięty. Otóż zapytujemy: czy księża ci otrzymali pozwolenie od swojej Władzy duchownej na wniesienie skargi przeciw kapłanom Polakom (co nam wydaje się rzeczą niepodobną do prawdy)? Albo czy sądzą, że ekskomunika wspomniana ich nie dotyczy — czy też wreszcie nie troszczą się o nią i o całe prawo kanoniczne?

Redakcya.

O pracy chrześcijańskiej.

(Kazanie na konkluzyi uroczystości św. Jana Kantego w Krakowie 1911).

»Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane«. (Mat. 6, 33).

Szukanie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego było regułą i treścią życia wszystkich świętych Patronów naszych. We wszystkiem szukali oni Boga, wszystkie chwile życia swego miarą wieczności pomierzyli i dlatego w najdrobniejszych sprawach swych stali się wielkimi, okryli się chwałą w oczach Boga i w oczach własnego narodu. Miłość Chrystusa przynaglała ich i wydobywała z nich czyny niespożytej wartości, pełne poświęcenia i ofiary. Św. Jan Kanty zdejmował płaszcz ze siebie i okrywał nim ubogiego, bo w ubogim ujrzał Chrystusa i słowa sobie Jego zaraz przypomniał: „Cokolwiekeście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40). Wierzył w Jezusa Chrystusa i w żywot wieczny wierzył, gdzie mu Chrystus miał oddać stokrotną zapłatę za to, co z miłości ku Niemu był tu na ziemi uczynił. I dlatego życie jego doczesne było tak piękne i tak bogate w wielkie czyny, że po dziś dzień cały świat chrześcijański je podziwia, kiedy o św. Janie Kantym śpiewa: *Gentis polonae gloria*.. „Sławo narodu polskiego“.

Św. Jan Kanty i wszyscy inni święci stali się sławą narodu swego, bo w pracach swoich wszystkich pamiętali na słowa Chrystusa: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“. Wznieśli dzieła niezniszczalne, bo budowali na dobrym fundamencie, którym jest Chrystus; byli dobrymi robotnikami w Winnicy Pańskiej i sobie nieśmiertelną pamięć zdobyli, a nam wszelakiego dobra przysporzyli. Przed Bogiem stali się naszymi orędownikami, a nam dali wzór prawdziwie chrześcijańskiej pracy.

Jaką powinna być ta nasza praca, nad tem się dziś zastanówmy przy łasce Bożej, którą wezwijmy za przy-

czyną tego naszego św. Patrona i Niepokalanej Dziewicy, pozdrawiając ją nabożnie: „Z M.“.

Nie masz takiego człowieka, któryby nic nie robił, ale różne są stopnie i rodzaje pracy... Jest praca chrześcijańska, której celem i treścią jest Bóg, jest szukanie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego — jest praca pogańska, której celem jest mamona i używanie doczesne.

Jakaż jest wartość jednej a drugiej pracy?

Aby na to odpowiedzieć, odpowiedzmy najprzód na zarzut, jaki się słyszy od tych, co pracę ludzką wyemancypowali z pod religijnych motywów, że religia chrześcijańska stawia zapory pracy ludzkiej, materyalnemu rozwojowi i postępowi.

Ale tego rodzaju zarzut jest złośliwem przekręceniem słów Chrystusowych. Chrystus, kiedy powiedział: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego“... wcale nie zakazał pracy na chleb doczesny — przypomniał tylko człowiekowi, że będąc istotą, stworzoną do wyższego celu i szczęścia, niż do doczesnego tylko używania, winien przedewszystkiem na pierwszem miejscu troszczyć się o dobra wyższe i wieczne, których złodzieje nie wykopują i nie kradną, o dobro swej duszy, która to troska wcale nie sprzeciwia się trosce i pracy o chleb codzienny, owszem pracę tę uszlachetnia i jeszcze zbogaca!..

„Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko“, t. j. to wszystko, czego wam tu na ziemi potrzeba — będzie wam przydane... Chrystus nie zabronił ani doczesnego posiadania, ani pracy w tym kierunku, ale wskazał na porządek w pracy ludzkiej i równocześnie pracy, według tego porządku podjętej, pobłogosławił. Kościół też zawsze w ten sposób pracę nad nabywaniem chleba doczesnego pojmował, że ją jako święty obowiązek ludziom podyktował: „Jeżeli kto nie chce robić, mówi św. Paweł, (II. Tessal 3, 10) niech też nie je“.

„Módl się i pracuj“ stało się treścią etyki chrześcijańskiej — praca jest takim obowiązkiem, jak modlitwa. Ale od pracy ludzkiej Kościół żąda, aby sama była już modlitwą, t. j. aby świętą była, chrześcijańską, pomną słów Chrystusowych: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“. W ten sposób pracę pojmując i normując, Kościół nie tylko nie był nigdy wrogiem materyalnego dobrobytu i postępu, ale przeciwnie był mu zawsze najgorliwszym opiekunem. Wszak z łona jego wyszły owe liczne zakony, które za cel życia wzięły sobie obok modlitwy pracę nad podniesieniem dobrobytu i oświaty. Dobrze mówi Montalambert[1]) o starych pustelnikach egipskich, że „cele ich na pustyni były jakoby rojem pszczół, a każdy z pustelników miał w rękach wosk pracy, a w ustach miód psalmów i modlitw“.

Tylko praca zbożna, ożywiona duchem religii chrześcijańskiej, może przysporzyć człowiekowi samemu i całemu narodowi prawdziwego szczęścia i doczesnego dobrobytu. Praca zaś bez myśli na Boga i prawdy wieczne nigdy nie może obfitować w wydatne owoce, bo takiej pracy nigdy człowiek umiłować nie zdoła. Praca taka staje się nieznośnem brzemieniem i męczarnią. Praca bez Boga spada do rzędu czysto mechanicznego ruchu, a temsamem upadla człowieka, czyniąc zeń bezduszną maszynę i strącając go do rzędu jucznych zwierząt — staje się jakiemś złem koniecznem do nabycia sobie środków w celu podtrzymania i uprzyjemnienia sobie życia — staje się czemś przeklętem, staje się tem, czem była przed przyjściem Zbawiciela: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim.. ciernie i osty rodzić ci będzie... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“..[1]) rzekł Bóg do upadłego człowieka i odtąd praca, co była przedtem miłą rozrywką dla człowieka, stała mu się teraz po grzechu nieznośnem brzemieniem, bo wzięła na się piętno kary — piętno Bożego przekleństwa.. Praca oznaczała upośledzenie człowieka. To szamotanie się na wszystkie strony z przyrodą całą, ta intenzywna praca nad martwą materyą, która daje człowiekowi co krok odczuwać swe nad tym królem swoim panowanie, ta walka o zaspokojenie potrzeb doczesnego życia — to wszystko odczuwał człowiek, jako upośledzenie swej naturalnej godności... I dlatego też, jak tylko mógł, uchylał się od pracy, a starał się ją zepchnąć na barki drugich ludzi, których sobie w niewolę podbijał, aby za niego i dla niego w jarzmie dnia chodzili. Im zaś większą była bezbożność i pycha człowieka, tem bardziej gardził on pracą i tymi, co pracowali. Cycero nazywał robotników barbarzyńcami. I dla tego samego już upośledzenia stawała się praca w pogaństwie coraz to większym ciężarem. Na co się męczyć miał robotnik dzień po dniu i to dla innych, dla swego Pana? Praca straciła już dla niego wszelki cel etyczny. Pod rózgą dozorcy robił on to, co robić musiał. Apatycznie — do roboczego zwierzęcia podobny — toczył on kamienie, polerował marmur, dźwigał belki — a równocześnie przeklinał w duszy tych, co mieli w pałacu zamieszkać, jaki on kosztem krwawicy swojej dla nich wznosił.

Wtedy przyszedł Chrystus! — Uchodził on w oczach współczesnych za syna rzemieślnika. Aż do 30. roku życia widziano Go przy warstacie swego Opiekuna, przy ciężkiej pracy, aby na chleb codzienny zarobić, — Ten, co wszystko karmi i wszystko przyodziewa! Jak Mu ta ziemia, na którą zstąpił — wszędy zaścielała się cierniami i ostami, Temu, który ją był stworzył i cudną krasą przyodział — jak Mu ta ziemia — Panu i Stwórcy swemu — zrodziła wreszcie okrutne drzewo krzyża, które musiał dźwigać na swoich zbolałych ramionach, aby je wynieść na Górę Kalwaryi i tam na niem męką i śmiercią dokonać pracy odkupienia przeklętego w dziele swem człowieka... „Jamci jest ubogi i w pracach od młodości mojej“ (Ps. 87, 16) — takim widział Chrystusa Psalmista i takim był On rzeczywiście. Od dzieciństwa ubogi i bezdomny, od kolebki do grobu mąż boleści i pracy...

Ale odkąd Bóg-człowiek jął się na ziemi pracy, praca człowieka straciła piętno kary i podobnie jak cały człowiek, pracą Zbawcy została wyswobodzona z pod przekleństwa, jakie na niej ciężyło, została uszlachetniona i na służbę Bożą przetworzona. Odtąd już ukocha człowiek wszelką pracę, jako naj-

[1]) Histoire de moines d'Occident, t. I. s. 70.

[1]) Gen. 3, 17—19.

świętszy swój obowiązek i odzyskawszy wolność i godność swoją, pracować będzie ochotnie z Bogiem i dla Boga, wsparty przykładem i łaską Zbawiciela. I w ten sposób otworzy się przed nim droga do panowania nad ziemią, do duchowego postępu i wszelkiego dobra.

W społeczeństwie, które przenika duch Chrystusowy, gdzie ludzie pracują według zasad religii chrześcijańskiej, nie będzie ani nieużytych i twardego serca bogaczów, ani ostatnich nędzarzy. W pierwotnem chrześcijaństwie byli ubodzy, ale nędzarzy nie było. Nie było też żebraków, bo każdy musiał pracować, a gdy nie mógł, to mu ze wspólnego dobra dawano i to nie był wstyd żaden, bo słusznie może się domagać chleba od drugich ten, co z drugimi i dla drugich, kiedy mógł — pracował.

Ale takie załatwienie kwestyi społecznej może być tylko tam, gdzie znajdują posłuch słowa Chrystusa, gdzie pracy ludzkiej i troskom o dobra ziemskie towarzyszy miłość chrześcijańska i przyświeca cel wyższy, wzgląd na dobra wiekuiste i sąd Boski, na którym każdy zdawać będzie sprawę z pracy swojej i z owoców jej. Tam zaś, gdzie tej idei chrześcijańskiej zabraknie, gdzie celem ludzkiej pracy jest tylko doczesne używanie, a sprężyną nie Boska miłość, ale podły egoizm — tam się roztwiera przepaść między warstwą ludzi słabszą, a drugą mocniejszą — tam człowiek człowiekowi staje się wilkiem, tam jeden drugiego pożera, tam z jednej strony bogactwo i wyzysk — a z drugiej syk bólu i nędzy i złowrogi zgrzyt nienawiści...

„Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane!“ W słowach tych przepisał Chrystus porządek i program dla naszej pracy. A z każdego porządku rodzi się zadowolenie i pokój — tak samo, kto w przepisanym przez Chrystusa porządku pracuje, tj. szuka zawsze najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, ma przeświadczenie, że dobrze pracuje, ma w duszy spokój i zadowolenie z pracy, ma pociechę i światło Boże, co mu rozjaśnia szarość dnia i ciężar pracy osładza... Kto Chrystusa wciągnął w warstat swojej pracy, komu Chrystus przy pracy pomaga, temu praca idzie rześko i łatwo, temu sam ciężar pracy staje się lekkim, a nawet pożądanym, z takiej pracy i sam człowiek dla siebie zysk wyciągnie pożądany i społeczeństwo się taką pracą zbogaci. „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“. „Sprawiedliwość Królestwa Bożego“ to jest zbiór wszelkich cnót chrześcijańskich — to jest sumienie chrześcijańskie.

Praca niewolnika pogańskiego tem się różniła od pracy chrześcijanina, że niewolnik nie troszczył się o doskonałość swej pracy, nie mogło mu nic na niej zależeć; pracował dla pana, którego w duszy nienawidził — pracować musiał, bo pod batem pracował. Chrześcijanin zaś pracuje dla Boga, którego miłuje — pracuje dla sumienia, które mu mówi, że grzechem jest pracować niedbale, że niesprawiedliwością jest brać zapłatę, a nie robić lub źle robić. Wie on dobrze, że praca sumienna to obowiązek względem siebie samego i całego społeczeństwa i dlatego go spełnia święcie, a temsamem i sobie i całemu społeczeństwu dobra i szczęścia przymnaża.

A przeciwnie, kto pracuje nie według przepisanego przez Chrystusa porządku i niesumiennie, temu praca idzie twardo, staje się nieznośnym ciężarem, który jak najrychlej chciałby z siebie zrzucić lub o ile się tylko da, umniejszyć. I nic dziwnego, że z takiej pracy ani sam człowiek ani społeczeństwo wiele chleba mieć nie będzie. Im mniej jest ludzkiej pracy, im bardziej niedbałą jest praca, tem droższe są produkty tej pracy, tem więcej ubywa środków do życia, a wzrasta drożyzna, na którą tak wszyscy narzekają. Nie zapominajmy, że drożyzna po większej części jest wynikiem pogańskiego zapatrywania się na pracę, a równocześnie żądzy używania i życia nad stan, a to wszystko jest skutkiem niepamięci na słowa Chrystusa: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego!“

Im mniej człowiek szuka Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, tem większy trawi go głód tego, co ziemskie, a równocześnie tem większe powstaje przeciciwieństwo pomiędzy chęcią użycia, a środkami do używania... Jeżeli człowiek serce swe odwrócił od Boga, a do ziemi je całkiem przyłożył, to choćby się do upadłego zapracował, sama ziemia nie da mu należnej zapłaty, ale znowu „przeklęta ona będzie w dziele jego — osty i ciernie rodzić mu będzie“ w nagrodę!

Widzimy zatem, jak prawdziwe są pod każdym względem słowa Chrystusowe: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano“. — Szukaj zawsze i wszędzie, w najdrobniejszych sprawach swych, Boga t. j. woli Bożej i podobania się Bogu, szukaj przedewszystkiem dobra duszy własnej i bliźniego, szukaj cnoty chrześcijańskiej i pomnożenia się w łasce Bożej, a niczego ci nie braknie i chleba ci nie braknie, a przedewszystkiem owego błogiego w duszy pokoju, „którego pamięć jest aniołem w burzach“ — jak mówi Mickiewicz — a którego żadne doczesne używanie zastąpić nie zdoła.

Niestety, dziś z bólem serca widzimy, jak z odchrześcijanieniem społeczeństwa odchrześcijania się praca ludzka. Skoro człowiek nie żyje już dla Boga, a więc i dla Boga już nie pracuje. Odjęto pracy znamię chrześcijańskie, a strącono ją do rzędu pracy pogańskiego niewolnika. A co gorsza, dziś pracuje się już nie tylko bez Boga, ale nawet przeciwko Bogu... I jakiż z tego pożytek?

W Rzymie lud jednego tylko pragnął, o jedno tylko wołał: *Panem et circenses* — „Dajcie nam chleba i zabawy“, a kiedy mu nie dano do syta — burzył się i złowrogą przyjmował postawę. Kiedy lud w Rzymie był głodnym — wnet znajdowali się dobrodzieje, co dlań zboże z Afryki okrętami sprowadzali, ale tylko dlatego, aby ten głodny lud dla swoich celów pozyskać.

Zdaje mi się, żeśmy podobnych doczekali się czasów. Czyż nie widzimy, jak samolubstwo pogańskie zatruło serca prawie wszystkich? Wszystko dziś pragnie tylko używania. *Panem et circenses*, oto hasło dnia dzisiejszego. Wiele użyć, a mało pracować, dużo rozprawiać o swych prawach, ale nie wspominać o obowiązkach, zdobyć sobie jak najwięcej środków do używania, zaszczytów i godności kosztem małego wysiłku, kosztem pogwałcenia praw Bożych i ludzkich — oto zadanie życia bardzo wielu, tak niejednego bogacza jak i ostatniego

wyrobnika... Ale też za to, czyż nie widzimy, jak w miarę rosnącego a nienasyconego apetytu do zmysłowego używania a wstrętu do pracy — coraz to większe stają się koszta życia, coraz mniej zadowolenia z życia, a coraz więcej w życiu tem tragizmu — nieszczęścia — coraz mniej miłości i poszanowania bliźniego, a coraz więcej podłego sobkostwa i co idzie za tem, wzajemnej nienawiści klasowej — czyhania i nastawania na dobro cudze, zamętu i bandytyzmu w życiu prywatnem, społecznem i politycznem.

Zbliżamy się do jakiejś niewidzianej katastrofy, która nam niechybnie grozi, jeśli nie wrócimy człowiekowi i pracy jego należnej godności przez powrót do zasad Chrystusowych.

Czyż nie słyszycie tego złowrogiego pomruku, który się rwie z piersi klas pracujących, tego krzyku bólu i gniewu? Pustka powstała w sercu ich i dlatego cierpią, bo tylko religia i to religia chrześcijańska odbiera gorycz kawałkowi chleba ciężko zapracowanemu... Ale skoro już raz zamknęło się dla robotnika niebo — bo mu życie wieczne między bajki policzono — zapragnął on już tu na ziemi posiąść swój raj — a kiedy mu środków na to zabraknie, wpada w szaleństwo i gniew i zwraca broń przeciwko społeczeństwu i samemu sobie...

Dotąd robotnik był wolnym, bo religia chrześcijańska daje prawdziwą wolność — ale odkąd wyśmiano przed nim Chrystusa i Jego Boską naukę, popadł w sromotną niewolę nizkich żądz a zarazem i tych, co w nim te żądze rozdmuchali. Pozbawiony wiary w życie pozagrobowe, popadł w tysiączne potrzeby — poddaństwo Boże zamienił na niecną służbę u tych, co jego te potrzeby teraz wyzyskują — stał się niewolnikiem partyi, która go pcha i ciągnie, która nim kieruje i czasem z niego czyni burzyciela porządku społecznego.

Czas już najwyższy, aby Chrystusa wprowadzić napowrót tam, skąd go podły egoizm i interes wrogów Jego wygnał. Wprowadzić Go do warstatów, urzędów, do uczelni, do pracy domowej i publicznej, wprowadzić przedewszystkiem do pracy nad wychowaniem młodego pokolenia. Czas już najwyższy, abyśmy tego Chrystusa wyznali przed światem nie tylko już słowem i nabożeństwem, ale i życiem, ale i pracą naszą, aby i po tej pracy poznać było można, żeśmy katolikami, aby ta praca nasza od Boga się poczynała, do Boga zdążała, a w ten sposób nas samych już tu na ziemi uszczęśliwiła i na dobro Ojczyźnie naszej wyszła. A stanie się to zwłaszcza wtedy, jeśli życie i pracę naszą osnujemy na tym złotym wątku słów Zbawiciela: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano“.

X. Dr. Józef Kaczmarczyk.

Ze sfer ruskich.

(Ciąg dalszy).

Podobnie jak we Francyi — pisze dalej X. Szczepkowicz (str. 121) — i u nas „Cerkiew wzięta jest we dwa ognie; z dwóch stron naciera wróg; duchowieństwo ma bronić się na dwa fronty, przeciw schizmofilstwu i radykalizmowi, pomijając już walkę z „cudzymi przeciwnikami“ (t. zn. oczywiście z Polakami). Czyż nie trzeba nam także kapłanów bezżennych, ktorzyby swobodni i niezawiśli mogli oddać się całkowicie i z poświęceniem walce o dobro wiary, Cerkwi i narodu?“

Bardzo ciekawe są dla nas także ustępy książki, w których autor pisze o działalności naszego duchowieństwa. Niechby je sobie przeczytali ci, którzy nam zarzucają, że mało pracujemy dla dobra swego narodu i stawiają nam za wzór duchowieństwo ruskie. Inne jest zdanie X. Szczepkowicza: według niego przeciwnie Rusini powinni brać sobie przykład z naszych księży, którzy z taką energią i ofiarnością pracują we wschodniej Galicyi i przez to pociągają do Kościoła wielu z bratniego ludu. Duchowieństwo polskie stworzyło wielką „armię, złożoną z najrozmaitszych towarzystw, bractw, instytucyi i organizacyi świeckich z marką katolicką i dla celów chrześcijańskich, jakich u nas prawie niema. Armia ta operuje na wszystkich stanowiskach, a nasze zakony i nasze organizacye chrześcijańskie prawie nikną w porównaniu z polskiemi zarówno co do liczby, jak i co do pracy intenzywnej... Duchowieństwo polskie jest silnie zorganizowane, a rozumie się samo przez się, że praca jego nie może być bez korzystnego wpływu dla narodu polskiego... Po części niema się co dziwić i gniować, że wielu wiernych naszego obrządku przechodzi na łaciński, bo rzecz całkiem naturalna, że ten, co się poświęca mimowoli pociąga za sobą drugich. Nic też gniew nasz nie pomoże na to, że mieszczaństwo, stan rzemieślniczy i robotniczy i warstwy niższe proletaryatu wynaradawiają się po miastach i miasteczkach. Bo kto zbliża się do nich z ciepłem religijnem, kto przygarnia do siebie proletaryat, kto zajmuje się dziećmi opuszczonemi i umieszcza je w swoich zakładach, ten je ma. Co do nas znowu, to nie tylko zakony nasze prawie nikną liczebnie wobec polskich, ale i duchowieństwo świeckie jest niezorganizowane, rozbite i podzielone na różnorodne frakcye i partye, a nad to wszystko jeszcze po wielkiej części nie rozumie, albo nie ocenia działalności i ofiarności w duchu chrześcijańskim. Duchowieństwo nasze dotychczas zwyczajnie „niosło owoce ofiary krzyżowej“ [1]) po Besidach, kasynach i wszelkiego rodzaju towarzystwach świeckich, a zapomniało o potrzebach dusz biednych, nieszczęśliwych, potrzebujących ratunku i pociechy chrześcijańskiej. My występujemy jako patryoci („patryoctwujem“) na estradach ozdobionych kwiatami, rozpieramy się za naród w salach koncertowych, a niektórzy z duchowieństwa jako śpiewacy-dyrygenci jeszcze i batutą wymachują, — ale zaglądać do spelunek i jaskiń ludzi zapomnianych, nieść im pomoc i ratunek, to u nas nazywa się wstecznictwem, zaskorupieniem, klerykalizmem... U nas niekiedy zachęcanie do życia zakonnego, jako stanu wyższego osądza się jako idyotyzm, a wielu trwoga przejmuje, żeby jakiś alumn — broń Boże — nie wyświęcił się w stanie bezżennym. Trzeba bardzo się dziwić, że wśród tak smutnych i opłakania godnych stosunków nie zalał nas dotychczas element polski. To da

[1]) Frazes »Nywy«, por. Nr. 45 »Gaz. Kość.« str. 549. *Dop. autora.*

się chyba tem objaśnić, że nie tylko warstwy narodu polskiego wogóle i jego duchowieństwo świeckie, ale także i zakony polskie owiała silna gorączka patryotyzmu niezdrowego, a poniekąd i zatrutego szowinizmu, który często nadużywa motywów czysto religijnych do celów czysto ziemskich i do rozbudzania namiętności ludzkich. Wśród takich stosunków nastąpił stan chorobliwy, który nietylko poniża dostojeństwo i osłabia siłę duchową polskiego duchowieństwa zakonnego i świeckiego, ale wywołuje także ze strony ruskiego duchowieństwa i ruskiej społeczności mimowolną odruchową reakcyę, która chociaż równie jest chorobliwa, to jednak wstrzymuje na razie masowe przechodzenie naszych wiernych na obrządek łaciński i do narodowości polskiej“ (str. 108—111).

Tu nasuwają nam się dwie uwagi: po pierwsze była dla nas wielką niespodzianką pochwała, udzielona nam przez autora. My zarzucamy sobie sami, że —z wyjątkiem pewnych pracowników niepospolitej miary — robimy jeszcze za mało, że za mało mamy stowarzyszeń katolickich, za mało zakładów dobroczynnych, za mało przytułków dla sierót, dla zaniedbanych chłopców itp., że niema u nas należytej organizacyi, dobrego zespolenia sił, dobrych dzienników, funduszu prasowego itd. — a tu słyszymy od kapłana ruskiego wyrazy szczerego uznania i podziwu. To chyba możemy wytłumaczyć tem, że zapewne jeszcze daleko mniej robi się w obozie ruskim, — przynajmniej w niektórych dziedzinach. — A po drugie: zarzut całkiem ogólnikowy, który nam czyni autor, że powodujemy się „niezdrowym patryotyzmem i szowinizmem“, że „rozbudzamy namiętności“ itd., dowodzi, że nie jest on wolny od pewnych uprzedzeń, rozpowszechnionych dzisiaj niestety pomiędzy Rusinami. Gdzież są fakta i dowody, stwierdzające prawdziwość tego zarzutu? Czy to ma być dowodem „szowinizmu“, że staramy się uratować dla narodowości i obrządku naszego resztki dusz polskich po wsiach i miasteczkach galicyjskich, których jeszcze nie zabrali nam Rusini? Czy nie jest prawdą, że straciliśmy już setki tysięcy dusz we wschodniej części kraju? Czy wiadomości, podane przez „Gazetę Kościelną o naruszaniu „Konkordyi“ przez Rusinów a przez nikogo nie zaprzeczone, nie zgadzają się z faktami? Czy my próbujemy zatamować rozwój narodu ruskiego? Albo czy można od nas żądać, żebyśmy wyrzekli się całkiem prawa do pobytu w Galicyi wschodniej dlatego, że szowiniści ruscy uważają tę część kraju, zdobytego niegdyś według Nestora na Lachach, za swoją wyłączną własność?

Być może, iż trafiają się między nami jednostki, które wyrażają się o Rusinach nietaktownie albo dopuściły się wobec nich jakiegoś nadużycia, ale tego nie godzi się zapisywać na karb ogółowi duchowieństwa polskiego, świeckiego i zakonnego. My przyznajemy Rusinom równe prawa i chcemy żyć z nimi w zgodzie braterskiej, nie możemy tylko pogodzić się z tem, co zwalcza także z pochwały godną energią X. Szczepkowicz, t. j. z dążeniami do schyzmy i z radykalizmem ukraińskim, który w swej niechęci do nas posuwa się tak daleko (o czem jednak milczy X. Szczepkowicz), że zakazuje nawet włościanom ruskim wchodzić do naszych kościołów i spowiadać się u księży polskich, zakazuje też kapłanom ruskim obcować z nami, przyjeżdżać na nasze odpusty, uczestniczyć w naszych procesyach itd. Zwalczanie takich prądów, piętnowanie takiej separacyi, walka o dusze, zagrożone nietylko utratą narodowości, ale i prawdziwej wiary — to nie „patryotyzm niezdrowy“ ani niechrześcijański „szowinizm“, ani „rozbudzanie namiętności“.

(Dok. nastąpi).

Kolonie polskie.

Pomijając ulotne artykuły dziennikarskie, nikt prawie u nas na seryo nie zajmuje się sprawą wychodźtwa; oprócz bowiem rządowo uprawnionego biura sprzedaży kart okrętowych istnieje tylko jedno towarzystwo porady dla emigrantów, którego organy służą za przewodników na rozstajach kolejowych i w portach, na tem wszakże kończy się ich zadanie, choć i ono jest solą w oku wyzyskiwaczy.

Wszystkie swoje nadzieje buduje zazwyczaj emigrant na fantastycznych opisach Ameryki w broszurach ajentów, tudzież na listach od znajomych, którym szczęśliwym trafem udało się zdobyć nieco wyższe zarobki bez utraty zdrowia.

Ograbiany przez różnych pokątnych faktorów z resztek pieniędzy, dochodzi w końcu do marnej zwykle nagrody za swą gorączkową pracę, pełną niebezpieczeństw, bez żadnego zaopatrzenia w razie wypadku, a rzucony w pojedynkę wynaradawia się w odmęcie zaborczej obcej rasy.

Wiadomo również, że ajenci emigracyjni werbują naszych ludzi do okolic najniezdrowszych i do prac najcięższych.

Ile dobrego mogłaby tu przynieść organizacya, znana we wszystkich krajach — tylko nie u nas!

Nadewszystko powinna istnieć specyalna gazetka katolicka, ogłaszająca listy z okolic, gdzie naszym jest dobrze, z ilustracyami miast i siedzib emigrantów, podająca wolne posady, wysokość płac, sposób życia, stosunki z władzą, krajowcami itp.

Wiadomości takie musiałyby być sprawdzane przez osoby zaufane i dopiero potem drukowane.

Nadto potrzebne jest biuro, w którem każdy emigrant przed opuszczeniem kraju mógłby przejrzeć mapy i fotografie kolonii polskich, obrazowe zestawienia tamtejszych warunków życia, stosunków i sposobów zarobkowania.

Biuro musiałoby jak najusilniej popierać wyjazd osadników gromadami w jedne i tesame miejsca osobnymi pociągami i statkami, przydając im odrazu księży[1]) i nauczycieli, znających język i ustawy tego miejsca, do którego zmierzają.

Organy takiego biura i dziennika powinny być w porozumieniu z rządem tak naszym, jak i kolonii polskich, by każdej chwili mieć życzliwe poparcie przeciw oszu-

---

[1]) Ob. artykuły »Gazety Kość.« »Opieka duchowna nad emigrantami« (Nry 17 i 18 z r. b.).

kańczej konkurencyi rzekomych humanitarnych towarzystw emigracyjnych, a właściwie banków lichwiarskich na wielką skalę.

Takie biuro powinno się zająć sprowadzaniem produktów kolonii polskich (kawy, kakao, bawełny, konserw, barwników itp.) wprost na nasze targi, przez co koloniści osiągnęliby wyższe zyski, a nasi odbiorcy łatwość zbytu taniego towaru.

Apelujemy do Czcig. Duchowieństwa, by raczyło wezwać społeczeństwo do składek na takie biuro i nadało mu przewodników na wzór tych, jakich ma bank poznański.

Gdzie pracuje się nad olbrzymiemi dziełami w rodzaju kanału panamskiego, wielkich kolei, wystaw światowych itp., przy których krocie znajdują wysoki zarobek, tam biuro powinno kierować masową emigracyę naszych tak zdolnych rzemieślników.

W końcu nie należy popierać wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych, gdzie teraz kompletny zastój, ale w strony nie zamieszkane, o klimacie bardzo korzystnym dla naszych, np. do Australii, w której jeszcze ziemię darmo nabyć można. *Ch.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Przemyśla. Posiedzenie Rady parafialnej Związku katol.-społecznego odbyło się w niedzielę 12. bm. o godzinie 5 po południu w pałacu JE. X. Biskupa Pelczara. Obrady zagaił Arcypasterz, wyrażając serdeczne podziękowanie paniom i panom, którzy przyczynili się pracą swoją do uświetnienia kongresu Maryańskiego. Oznajmił też, że wyrażona na kongresie myśl zaprowadzenia organizacyi katolicko-społecznej w kraju będzie już wnet zrealizowaną, bo wkrótce powstaną sekretaryaty dyecezyalne, a potem utworzy się sekretaryat krajowy dla spraw społecznych u nas. Wyraziwszy także podziękowanie tym wszystkim, którzy zajmowali się troską o budowę nowego kościoła na Błoniu — oświadczył, że w najbliższą niedzielę będzie już ten kościół wraz z ochronką poświęcony i do użytku oddany. Podał następnie pod dyskusyę zgromadzonym sprawę obmyślenia środków na budowę kościoła na Zasaniu. Uchwalono, by budowę nie wcześniej rozpoczynać, aż będzie zebranych około 100.000 kor., tembardziej, że jeszcze wielkie długi ciążą na samym zakładzie XX. Salezyanów, 50.000 koron ma dać na ten kościół magistrat. Kwotę tę należy już podjąć i umieścić na książeczkę kasową. Pewną sumę zbierze się z ofiarowanych na ten cel rozsprzedanych dzieł księdza Biskupa Ordynaryusza. Księża Salezyanie udadzą się także z prośbą do XX. proboszczów, by im pozwolili przemawiać po kościołach parafialnych i zbierać składki na budowę swego kościoła. Celem dokładnego omówienia tej ważnej dla naszego miasta sprawy — zbierze się jeszcze osobne zebranie w dużej sali nowego zakładu salezyańskiego, w którem, wezmą udział także obydwaj XX. Biskupi.

X. kanonik Sarna przedstawił sprawę działalności katolicko-społecznej po wioskach, należących do parafii przemyskiej i wykazywał niedomagania pod tym względem w poszczególnych wioskach. Ponieważ pomoc alumnów naszego seminaryum duchownego okazała się tu bardzo wydatną, więc X. kan. Sarna prosił, by X. Biskup i nadal pozwolił im do wiosek czy to z katechizacyą, czy odczytem dojeżdżać i by rada parafialna uchwaliła zasiłek na potrzeby tej pracy. — Prośbę X. Sarny przyjęto z uznaniem. *A.*

„Niemieckie dyabły“. Pod tym tytułem pisze „Gaz. Nar.“ (w Nrze z 19 go b m.) co następuje: W ostatnich latach przeniesiono do nas obrzydliwy zwyczaj niemiecki obdarowywania dzieci dyabłami w dzień św. Mikołaja. Mimo że jest to zwyczaj i sprzeczny z naszemi tradycyami i wprost wstrętny naszemu charakterowi i sam w sobie szkaradny, rozpowszechnił się bardzo i w zeszłym roku w okresie przed św. Mikołajem wystawy cukierń lwowskich, nawet tych, których właścicielami są Polacy, pełne były czerwonych niemieckich dyabłów z wywieszonymi językami, jakby na urągowisko nasze. Szerzeniu się tego obrzydliwego zwyczaju trzeba koniec położyć. Delegatki Sodalicyi Pań polskich poczęły więc obchodzić cukierników lwowskich z żądaniem, aby zaprzestali sprowadzać „dyabłów niemieckich“ i nie kazili naszych pięknych zwyczajów. Dotąd przyrzekli wstrzymać się od sprowadzania i sprzedawania dyabłów następujący właściciele cukierń lwowskich: pp. Bieniedzki, Höflinger, Lewandowski, Muller. Pasternak, Piotrowski, Podhalicz, Schayerowa, Zalewski. Nie chcemy wątpić, że i inni cukiernicy, którzy przyznają się do polskości lub którym na opinii polskiej zależy, pójdą za tym pięknym przykładem i wystaw swoich nie będą zdobić dyabłami niemieckimi. Potrzeba jednak jeszcze zwrócić się z apelem do polskiej publiczności, aby nie przyjmowała szkaradnego zwyczaju niemieckiego, każącego nasze tradycyjne święto św. Mikołaja, a wypaczającego także estetyczne uczucie u dziecka, aby ani nie kupowała „niemieckich dyabłów“ i aby nie zwiedzała tych cukierń i sklepów, z których wystaw przedrwiwa się z nas „niemiecki dyabeł“.

Z Wielkopolski. W sprawie renowacyi kościołów, mających niekiedy bardzo wielką wartość historyczną lub posiadających pierwszorzędnej wagi zabytki sztuki, wydali XX. administratorzy połączonych dyecezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej ważne bardzo przypomnienie, które i dla naszych dyecezyi w Galicyi nie jest bez znaczenia. Oto tekst dosłowny tego pisma: „Ponieważ nas dochodzą wiadomości, że wielebni księża plebani bez odniesienia się do Władzy duchownej wykonują restauracye zabytków sztuki kościelnej i kościołów, powierzając je ludziom często nieodpowiednim, bo bez odpowiedniego wykształcenia, a zatem ze szkodą tych zabytków; przypominamy ponownie dawniejsze w tej mierze rozporządzenia, surowo nakazując, aby ilekroć zachodzi potrzeba renowacyi kościoła lub zabytków sztuki kościelnej, przedkładano przełożonej Władzy Duchownej odpowiednie wnioski do rozpatrzenia i za twierdzenia.

Administratorzy
dyecezyi Poznańskiej i Gnieźnieńskiej:
† biskup Likowski mp. prałat Dorszewski mp.

„Graždanin“ o sprawie chełmskiej. X. Meszczerskij nie sympatyzuje wcale z arcydziełem polityki nacyonalistycznej, jakiem jest projekt „wyodrębnienia Chełmszczyzny“. Pisze on w „Graždaninie“ z powodu komisyjnych dezyderatów chełmskich: „Posłowie do Dumy z etykietą nacyonalistów są niezmiernie podobni do naszych urzędników, nie tylko tworzących projekty zbawienia Rosyi, lecz a priori piszących już raport o pomyślnych skutkach zastosowania projektu. Tacy obrońcy prawosławia, jak Czichaczew i wczorajszy socyalista hr. Wł. Bobrinskij, mogliby zwrócić uwagę na to, że natychmiast po ogłoszeniu wolności sumienia, tysiące prawosławnych, którzy jakoby przeszli kiedyś dobrowolnie z katolicyzmu i luteranizmu na prawosławie, powróciły do poprzednich wyznań. Oczywiście oznaczało to, iż w poprzedniem przyjęciu prawosławia wola tych ludzi nie uczestniczyła. W obecnej chwili pp. Czichaczewowie, zapominając o smutnej lekcyi, wzna-

wiają tę próbę i żądają od rządu wprowadzenia języka rosyjskiego do rzym. kat. nabożeństw dodatkowych. Cel, przypuśćmy, jest piękny, lecz metoda, jak dowodzi przeszłość — kiepska. Gdyż najgłówniejszym warunkiem dla wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego winno być życzenie ludności, t. j. udział jej woli w sprawie wyznaniowej... W sprawie wtrącania się do spraw katolicyzmu i polonizacyi są ci panowie igraszką w rękach niewidzialnego ducha, który chce jak najprędzej przenieść te kwestye na polityczny grunt i wzniecić pożar buntów i rozlew krwi!"

Gdy tak pisze rosyjski „Graždanin", ukraińskie „Diło" natomiast staje w obronie projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, którą lud ruski swojem bohaterstwem obronił od zmoskwiczenia! *N.*

Z Rzymu. Wykłady w instytucie biblijnym. W tym roku szkolnym wykładają: X. Aleksy Mallon język egipski i koptycki. Dokumenty egipskie do historyi i geografii Azyi. X. Alfons Pirngruber: jęz. grecki biblijny; dzieje czasów apostolskich; ćwiczenia w paleografii greckiej. X. Alojzy Ronzevalle: ćwiczenia praktyczne w jęz. greckim nowożytnym i w arabskim potocznym. X. Andrzej Fernandez: introdukcya do Pentateuchu i innych ksiąg wybranych St. Testamentu; egzegeza tekstu hebrajskiego Księgi rodzaju; wykłady publiczne o niektórych zagadnieniach, dotyczących religii Izraelitów. X. Antoni Deimel: jęz. hebrajski, asyryjski, sumeryjski; chronologia babilońska i biblijna. X. Franciszek Ehrle: paleografia biblijna. X. Henryk Gismondi; jęz. aramejski i etyopski. X. Henryk Lammens: jęz. arabski klasyczny; kwestye, dotyczące Koranu. X. Herman van Laak: o inspiracyi Pisma św. X. Władysław Szczepański: historya żydów od niewoli babilońskiej aż do Hadryana; geografia Palestyny; rodzina i życie towarzyskie, urządzenia państwowe, sądownictwo i sprawy wojskowe u Izraelitów; jęz hebrajski; o wykopaliskach w Palestynie. X. Leopold Fonck: introdukcya szczegółowa do Ewangelii; egzegeza tekstu greckiego, historyi dziecięctwa i opowiadań o cudach Chrystusowych, wraz z ćwiczeniami w krytyce tekstu; metodologia; pogląd na historyę egzegezy. X. Linus Murillo: introdukcya szczegółowa do listów św. Pawła; egzegeza tekstu hebrajskiego księgi Izajasza; egzegeza tekstu greckiego niektórych rozdziałów z listów św. Pawła; o życiu i nauce św. Pawła

Z Holandyi. X. Józef Knabenbauer S. J. † Uczony ten i wybitny egzegeta urodził się w r. 1839 w Deggendorf w Bawaryi. R. 1857 wstąpił do Tow. Jez., którego był członkiem do śmierci, tj. przez lat 54. Od r. 1875 do 1909 wykładał młodszym braciom zakonnym Pismo św. najpierw w Ditton-Hall w Anglii, potem w Valkenburg w Holandyi. Uniwersyt wrocławski zamianował go, dla uczczenia jego zasług naukowych, doktorem teologii honoris causa. Razem z braćmi swoimi zakonnymi Cornely'm, Hummelauer'em i innymi wydał obszerny komentarz do Pisma św. („Cursus S. Scripturae"), liczący już 39 tomów, z których sam Knabenbauer napisał 17. Umarł d. 12. b. m. po krótkich cierpieniach w szpitalu w Maastricht. *R. i p. A.*

Z Francyi. Prośba o pozwolenie odprawiania 3 Mszy św. w dzień Zaduszny. „Semaine religieuse de Coutances", organ dyecezyi Coutances, zbiera podpisy pod adresem, wyrażającym prośbę do Ojca św. o pozwolenie każdemu kapłanowi we Francyi odprawiania w dzień Zaduszny 3 Mszy śś. za dusze wiernych zmarłych. Jako główny powód do tej prośby podaje powyżej wymieniony organ konfiskatę rządową, która zabrała wszystkie legaty i fundusze, przeznaczone na odprawianie nabożeństw żałobnych i w znacznej mierze pozbawiła dusze czyścowe pomocy duchownej. Podobna petycya w sprawie udzielenia tego przywileju całemu Kościołowi zanoszona już była do Piusa IX., do Leona XIII. w 1886 r. (około 1000 próśb biskupich) i do Piusa X. Kwestyi tej jednak Stolica święta jeszcze nie rozstrzygnęła. Do tej pory przywilej ów posiada tylko kler w Portugalii, w południowej Ameryce, na Antyllach, w Hiszpanii i w jednej dyecezyi francuskiej Perpignan, która należała dawniej do Katalonii hiszpańskiej.

Kult św. Michała. Na głos Najwyższego Pasterza kult św. Michała Archanioła szerzy się w katolickiej Francyi coraz bardziej. Opatrznościowa to zaprawdę doniosłość tego kultu w obecnych tak ciężkich dla Kościoła czasach. „Aby pokonać nieprzyjaciół — pisze biskup z Autun do swych dyecezyan — winni katolicy wzywać na pomoc milicyę niebieską, której św. Michał Archanioł jest wodzem. Jego zadaniem bronić dziś praw Boga, jak bronił ich niegdyś w zaraniu stworzenia. Wtedy walka obejmowała mocy niebieskie, dziś ogarnia całą ludzkość. Dzieci Boże cierpią prześladowanie od tych, co noszą na sobie znamię apokaliptycznej „bestyi". Odwieczna ta walka w niektórych momentach historyi ludów staje się bardziej gwałtowną i bardziej zażartą. Otóż w każdej z tych bitew, od których zależy los chrześcijaństwa, zjawia się św. Michał Archanioł, wzbudzając ufność w wiernych Chrystusowych i zwyciężając piekło". To też katolicka Francya słusznie czci św. Michała jako swego Anioła-stróża. Zakony rycerskie, mnóstwo klasztorów, parafii, bractw i korporacyi powstało tam pod jego wezwaniem. I obecnie biskupi francuscy, za inicyatywą biskupa z Coutances, błagali Ojca św., by odnowić raczył dawny a wiekowy pakt między narodem francuskim a św. Michałem-Archaniołem, tym pierwszym rycerzem Francyi, jak go zwali dawni Francuzi. Pius X. zgodził się na to i postanowił, by dzień 16. października jako rocznica ukazania się św. Michała na górze Tombe (w wieku VII.) był odtąd uroczyście obchodzony w całej Francyi. Każdego zaś roku w święto Joanny d'Arc odbywać się ma ofiarowanie narodu francuskiego św. Archaniołowi, który nieustannie czuwa nad losami Francyi, który także był mistrzem Joanny. *X. E. B.*

Wybory w Belgii do rad gminnych (miejskich i wiejskich), dokonane w ubiegłym miesiącu, okrzyczano jako klęskę stanowczą stronnictwa katolickiego. Twierdzono z całą pewnością, że wybory są wotum nieufności dla obecnego katolickiego rządu, oraz zwiastunem pogromu katolików przy nowych wyborach do parlamentu.

Porażkę katolicy w instytucyach samorządnych niewątpliwie ponieśli, porażkę dotkliwą, ale bynajmniej nie zupełną przegraną. Znaczenie jej i rozmiary nie są takie, jakieby widzieć chcieli liberałowie i antyklerykalni korespondenci francuskich pism zachowawczo-katolickich.

Ażeby zdać sobie sprawę z tych wyborów, ażeby uprzytomnić sobie ich faktyczny rezultat, nie dość brać pod uwagę cyfry, trzeba jeszcze wiedzieć, gdzie zwycięstwo, a gdzie ewentualnie klęska nastąpiła.

Cyfry wykazują, że liczba świeżo wybranych liberalnych „ojców miast" większa jest niż radnych katolickich. Ale mówią one również o wzroście głosów katolickich w porównaniu z przeszłem głosowaniem, z czego wypada, że katolicyzm w Belgii idzie naprzód i nie potrzebuje obawiać się pogromu. A co ważniejsza, zbiera plon obfity, choć nie przynoszący wawrzynów zwycięskich, w wielkich miastach, jak Bruksela, Gandawa i Leodyum (po 3.000 lub 2.000 głosów więcej), ogniskach naturalnych propagandy liberalnej i socyalistycznej. Wywalcza dalej sobie prawo w licznych gminach Flandryi, Luksemburga i Brabantu, że wspomnimy tylko dwie historyczne wsi: Jemappes i Waterloo. Ustępuje natomiast katolicyzm w swych starych, czczonych przez świat katolicki warowniach, jak w Lowanium, stolicy umysłowej katolicyzmu belgijskiego i Bruges, zdawien dawna obierającem radnych katolików.

Klęska katolików w wielkich środowiskach życia narodowego, jak w Brukseli, Gandawie, Leodyum i Na-

mur, a do pewnego stopnia w Lowanium i Bruges, rzeczywiście jest poważna. Prawda, w trzech pierwszych miastach i przedtem katolicy większości radnych nie mieli. Ale chodzi tu o teraźniejszość. Teraźniejszość zaś ta przedstawia się źle.

Nie zapomnijmy i o tem, że katolicy, odsunięci od zarządów miast wielkich, zatracają po części rutynę pracy, która w samorządzie większe stosunkowo, niż w izbach prawodawczych ma znaczenie. Nie można sobie lekceważyć tego faktu porażki, mówiąc, że większość katolicka bądźcobądź jest zachowana w parlamencie. Miasta i gminy mają, podobnie jak i ciała prawodawcze, swoją politykę, która czasem dotkliwie daje się we znaki ludności. *N*

Kongres Maryański w Przemyślu.

„Unia katolicka". Referat ks. Pawła Sapiehy.

Wroku 1906 pisał JE. Najprzew. ksiądz Arcybiskup Teodorowicz: „tem pewniej czyn spalił na panewce — im bardziej myślano nad tem, co powiedzieć — a im mniej myślano nad tem, jak zrobić".

Im bardziej do serca i umysłu trafiło mi to klasyczne określenie sytuacyi w naszem społeczeństwie — streszczające poniekąd także świetne wywody czcigodnego Pana Prof. Czerkawskiego — z tem większem wahaniem decyduję się przemawiać dziś do Was szanowni Panowie, bo w sprawie, o której mam mówić do czynu daleko, bo w sprawie niemal przesądzonej i chwilowo bezprzedmiotowej, bo wysoce niepopularnej, trudniej niż w każdej innej, wskazać „jak zrobić".

A jednak sprawa ta poważną i ważną być musi, skoro mi JE. Najprzewielebniejszy ks. Biskup Pelczar o niej przemawiać polecił.

Za prawdziwy zaszczyt sobie poczytać mam prawo, iż tak niepopularne zadanie — mnie poruczyć raczono.

Jak przed wiekami, w czasie gdy bisurmańska nawała zagładą światu chrześcijańskiemu groziła, tak i dziś z Wiednia rozbrzmiewa alarm i przychodzi do nas wezwanie do wspólnej akcyi, do wspólnej obrony.

Czy groza sytuacyi dzisiejszej równa ówczesnej, na to pytanie niech odpowie garść szczegółów illustrujących stan rzeczy w zachodnich Monarchii częściach:

Wielki, z dużym sprytem prowadzony, całość naszego kontynentu obejmujący ruch t. zw. „wolnej myśli" skoncentrował się od lat szeregu przeciw prastarej, katolickiej, habsburskiej monarchii, ostatniej quoad formam przynajmniej, obyczaju katolickiego, twierdzy w środkowej Europie.

Jak wiadomo wydrukował w roku 1908 Almanach, wydawany przez centralne biuro, międzynarodowej „wolnej myśli" w Brukseli, gwałtowny artykuł wymierzony przeciwko Austryi. Między innemi powiedziano tam: „W Austryi musi się rozegrać stanowczo walka pomiędzy postępowo myślącą ludnością a papiestwem".

„Ostatnia ta rozstrzygająca bitwa już rozpoczęta! Wolnomyślni Austryacy nie mogą jej jednak wygrać, jeżeli pozostaną odosobnieni".

Był to sygnał do ogólnego szturmu, który się chwilowo ześrodkował w Pradze i ostrze swe szczególnie pomiędzy czeską ludność zwrócił.

Na odbytym w Pradze międzynarodowym wolnomyślnym światowym kongresie, w którym brali udział ludzie tej marki co Furnémont, Francesco Ferrer, profesor Gisleri, Niemojewski i Boczkowski, uchwalono obchodzić w r. 1915 pięćsetną rocznicę śmierci Jana Hussa ponownym kongresem w Pradze.

Jeneralnemu sekretaryatowi wolnomyślnych w Brukseli postanowiono przydzielić tłumacza dla języków słowiańskich, celem tem łatwiejszego działania pośród Słowian, których postanowiono dla „wolnej myśli" pozyskać.

Tu przypomnieć warto, że „der Zirkel", organ austryackich wolnomularzy jeszcze w roku 1907 konstatował, że „wolna myśl" jest przyrodnią siostrą wolnomularstwa. To samo ma pochodzenie i te same cele.

Przez stworzenie rosyjskiego, czeskiego i słoweńskiego organu wolnomyślnego, dalej przez owładnięcie czeskiego sokolstwa i związku kandydatów adwokackich, przez nawiązanie stosunków z wiedeńską „Freie Schule" przez założenie 2 halerzowego pisemka p. t. „Havlicek" przez rozrzucanie niezliczonych kart, pism ulotnych, broszur, z pomocą wreszcie „hussyckiej narodowej biblioteki ludowej" ma być odpowiednio przygotowany teren, aby zamierzony kongres w roku 1915 uświetnić, wystąpieniem z kościoła katolickiego, całych kroci tysięcy.

Już w roku 1907 odpadło na rzecz bezwyznaniowości 1626 osób, w roku 1908 1549 osób, a w r. 1909 1782 osób i to samych Czechów.

Czeska „Wolna Myslenka" liczy 118 grup miejscowych, z czego siedm na Szląsku; tak zwana partya realistów, obejmuje wielką część nauczycieli szkół średnich, urzędników, setki słuchaczy wyższych szkół, a grupa profesora Massaryka działa w tym samym duchu zapomocą dziennika „Czas" i miesięcznika „Nasza doba". Wychodzący w Nowym Yorku organ niemieckiej loży p. t. „Führer umieścił w roku 1909 notatkę, według której polecono wielkiej loży państwa niemieckiego przedsięwziąć potrzebne kroki, by zniewolić rząd austryacki do udzielenia formalnego pozwolenia na wprowadzenie do Austryi, wolnomularskiego „zakonu , dotąd nie posiadającego takiego uprawnienia. Równocześnie pouczono amerykańską wielką lożę, by wszelkich dozwolonych użyła środków, celem wpłynięcia na odnośne czynniki, aby przez ambasadora amerykańskiego w Wiedniu, wymogły na rządzie austryackim uznanie oficyalne dla wolnomularstwa.

Chodzi tu jedynie o oficyalne uznanie, gdyż faktycznie loża istnieje i działa w Austryi bez żadnej ze strony władz przeszkody.

W samych Czechach istnieje 13 wolnomularskich związków, a na kongresie Brukselskim, który się odbywał od 21—23 sierpnia 1910 brat Vojan przywiózł pozdrowienie od 300.000 wolnomyślnych Czechów z północnej Ameryki, doktor Bartosek zdawał sprawę o postępach od ostatniego wolnomyślnego kongresu w Pradze, brat Denes przemawiał w imieniu austryackich wolnomularzy, ba nawet znalazł się tam i reprezentant Polaków.

Nastrój panujący na tem zebraniu charakteryzuje odezwanie jednego z mowców, który wołał: „Duch Ferrera unosi się nad nami, on naszym obradom przewodniczy!" Delegat Stein oświadczył, że „Austrya oczekuje od szkoły i nauczycielstwa uwolnienia od klerykalizmu".

Na kongresie tym wystawili Czesi zbiór pism wolnomyślnych, których w samych Czechach, w ostatnich dwóch latach przeszło 5 milionów egzemplarzy się rozeszło.

W Czechach to samych 8000 nauczycieli przystąpiło do europejskiego wolnomyślnego związku nauczycieli, który na swym sztandarze wypisał dwa hasła: „Rozdział szkoły od kościoła i rozdział państwa od kościoła". Zawsze ta sama taktyka co we Francyi. Walkę zaczyna się od zmobilizowania nauczycielstwa przeciw duchowieństwu. Dodajmy do tego działalność „Wolnej Myśli" pomiędzy ludnością niemiecką, gdzie Bund ewangelicki rocznie 600.000 rozmaitych pism rozsyła, gdzie „Gustav Adolf Verein" do roku 1908 na propagandę protestancką rzucił był 16,320.000 marek (za co stworzono 246 nowych stacyi kaznodziejskich, 51 samoistnych gmin i 112 kościołów i kaplic) dodajmy rozkładową działalność socyalnej demokracyi, dodajmy wreszcie znany fakt omówiony w dziele A. J. Petersa „klerikale Weltanschaung u. freie Forschung" — i Prof. Donata „die Freiheit der Wissenschaft, ein Gang durch das moderne Geistesleben", że profesorowie wszechnic austryackich, z nielicznymi wyjątkami, prowadzą niemal czynną propagandę buntu przeciwko autorytetowi Kościoła i tronu, a otrzymamy choć blady i niedokładny obraz rozmiarów szturmu, jaki zbratane, antykatolickie, międzynarodowe czynniki przeciwko wierze i kościołowi w zachodnich prowincyach monarchii zwróciły.

Tu niech mi wolno będzie przytoczyć, co twórcy „Unio catholica" sami o niej mówią.

„Aby zapewnić katolikom austryackim odpowiedni wpływ potrzebowalibyśmy przedewszystkiem jednolitego i świadomego celu zespolenia sił, które to siły istnieją, ale do pełnego wyrazu przyjść nie mogą.

Obfite, błogosławieństwami ciężarne siły, drzemiące w naszym kościele i w tej Monarchii, trzeba nietylko zbudzić i rozwinąć ale skierować ku jednolitym wielkim celom. Nawet tam, gdzie katolickie związki istnieją i kwitną, brakło dotąd odpowiedniej centralnej organizacyi, brakło centralnego organu, brakło ścisłego zespolenia sił, a to przedewszystkiem dlatego, bo polityczne i klasowe interesa, były silniejszymi od poczucia wspólności katolickiej.

Mamy najrozmaitsze związki, dla każdego wieku, stanu i zawodu. Wieśniacy i rzemieślnicy zorganizowali się już w niektórych prowincyach na podstawie chrześcijańskiej; istnieją rozgałęzione chrześcijańskie konfraternie, związki robotników i robotnic, czeladnic, czeladników i majstrów, nawet terminatorzy związali się w dwa wielkie związki pracującej młodzieży, istnieją stowarzyszenia młodzieńców i panien, w których rozmaite zawody mają swoich przedstawicieli, patronaże i dzieło św. Filipa Neri otaczają opieką dziewczęta; maryańskie kongregacye, to wyborowe wojsko, budzą katolickiego ducha we wszystkich stanach: nieprzeliczona ilość dobroczynnych towarzystw stara się miłością koić rany, zadawane przez chorobę, nędzę i ubóstwo, te nieodstępne towarzyszki wielkiego przemysłu i proletaryzacyi szerokich mas.

Dotąd istniał tylko centralny komitet niepolitycznej, katolickiej organizacyi, jako łącznik dla całej tej olbrzymiej armii.

Działalność jego jednak nie wyszła poza stworzenie pewnej liczby komitetów dyecezyalnych i po za zwołanie i przygotowanie ostatnich ogólnych wieców katolickich.

Obecnie jednak pragnie on w zmienionej formie i zmienionym składzie, jako Unio catholica być organicznem zespoleniem wszystkich katolickich stowarzyszeń i związków całej Austryi.

(Dok. nast.)

Bibliografia.

X Leon Gąsiorowski. O czystości panieńskiej, środkach do jej zachowania i grzechu przeciwnym tej cnocie. Wyd drugie. Brody West 1912. Stron 211 w 8-ce Cena 2 kor. 50 hal.

W trzech częściach a 66 krotkich rozdziałach poucza szan Autor z powagą i namaszczeniem o świętej cnocie czystości. Są w książce jego ustępy bardzo dobre, jak np o pokusach (str. 128 i inn.), w innych jednak razi styl ciężki, archaistyczny, nienaturalny, jak w tyradzie, którą miał wygłosić Józef egipski do żony Putyfara (str. 63—64). Oto próbka: „Ach! przebóg, zastanów się kobieto! Nie uważaj na młodość moją Czyż nie wiesz, że w młode beczki częstokroć stare wina staczają i w nowe skrzynie dawne złoto sypią? Spoglądasz tylko na czerstwość mojej młodości, a nie spojrzysz na moje stare obyczaje? Twarz młodą natura mi dała, ale prawość w stare (?) serce wlała.. Niewiasto rozumna! bierz przykład z nierozumnej istoty, bierz z synogarlicy! Raz ona upodobawszy sobie jednego towarzysza, z nim tylko żyje, nigdy się z drugim nie wdaje" itd. Jaki tu brak prostoty i prawdy! Mowa ta dziwnie odbija od innych zdań książki i wygląda, jak gdyby była przepisana z jakiegoś starego autora Znalazłoby się tu jeszcze niejedno wyrażenie błędne i niewłaściwe, jak np. na str. 22: „Wiele jest takich, co . nadużywają wstrzemięźliwości w zbytecznych pokarmach". Można jednak z książki tej korzystać w kazaniach i egzortach, — tylko trzeba to czynić oględnie.

O. Clarke T. J. Adwent. Krótkie medytacye na każdy dzień. Przekład z włoskiego. Kraków. Nakładem księgarni Katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego 1912. Stron 56 w 16-ce. Cena 50 hal

Medytacye te są istotnie krótkie, — sądzimy nawet, że zanadto krótkie, każda bowiem zajmuje nie całe 2 strony bardzo małego formatu, ale mogą oddać pewne usługi pobożnym osobom inteligentnym, które nie mogą dłużej rozmyślać. Odznaczają się doborem treści i stylem potoczystym. Przekład polski jest staranny i poprawny.

X. J. Łukaszkiewicz. Jasełka Polskie w czterech obrazach Cieszyn 1912. Stron 36 w małej 8-ce Cena 30 hal. Do nabycia w drukarni T. D N. (P. Mitręgi) w Cieszynie.

Nowe te „Jasełka" nie mogą mieć i nie mają pretensyi do wartości poetycznej. Podobnie jak w innych utworach tego rodzaju, znajdujemy tu kolendy, rozmowy pastuszków (którymi tu są górale w strojach zakopiańskich), trzech Króli, Heroda. Na końcu jednak wprowadza szan. Autor trzech monarchów polskich (Mieczysława, Jana Kazimierza i Sobieskiego). Nowy ten pomysł powinien się podobać. Oryginalny jest także akt III., który jednak nie nadaje się dla małych szkółek i któremu można zarzucić brak prawdy psychologicznej a mianowicie długim monologom Heroda i rozmowie jego z uosobionem jego sumieniem. Zwracamy uwagę na te „Jasełka" *X. P.*

Królowa Korony Polskiej Kalendarz polskiej rodziny na rok 1912. Wydawnictwo i nakład Sodalicyi Maryańskiej ziemi Sanockiej w Starejwsi i księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie.

Jeśli cieszyć się wypada z rozkwitu literatury naszej wogóle, to jeden szczególnie jej objaw przejmuje już nietylko radością, lecz nawet otuchą. Oto pewne działy piśmiennictwa, do niedawna zupełnie zaniedbane, istne kopciuszki, stawać się poczynają przedmiotem starań, jakie ze względu na ich pożyteczność dawno już przypaść im powinny były w udziale.

Kalendarz przez długie czasy służył za cel mniej lub więcej udatnych dowcipów. Nie brano w rachubę, że ten chudopachołek literacki wciska się tam nawet, gdzie żadna drukowana bibuła nie znajdzie przystępu, że więc może bardzo cenne oddać usługi dobrej sprawie. Zagranicą zmysł praktyczny wcześnie poznał się na tem; literatura kalendarzowa stworzyła tam nietylko wydatne źródło dochodu dla wydawców, lecz zarazem — w pewnych swych odłamach — dostarczyła znakomitej podpory zabiegom o umoralnienie i oświecenie warstw dźwigających się dopiero ku światłu.

U nas ten rodzaj kalendarzy wprowadzili obcy spekulanci, którym szło oczywiście nie tyle o pożytek czytelników, ile o własną korzyść materyalną. A jednak niepodobna im odmówić pewnej zasługi, zasypując bowiem lud nasz swemi śmiesznie nieudolnemi wydawnictwami, wskazali pole, leżące odłogiem Teraz idzie o wyparcie tych obcych naleciałości, o zastąpienie ich własnymi tworami, które odpowiadałyby potrzebom ludu, a które równocześnie stałyby na wyżynie także idealnych i estetycznych wymagań.

Misyi tej podjęła się między innemi Sodalicya Maryańska ziemi Sanockiej wspólnie z księgarnią Zienkowicza i Chęcińskiego, a sposób, w jaki pojęła i wykonała swe zadanie, zasługuje na szczery poklask. Urządzenie kalendarza, — rzecz ze względu na cel jego materyalny bardzo ważna — odpowiada w zupełności różnorodnym praktycznym wymaganiom W treści przewagę ma — i słusznie — dział instruktywny i informacyjny, jakkolwiek nie brak również okrasy literackiej, nietylko obfitej, lecz także dobranej bardzo troskliwie. Co zaś najbardziej nas za serce chwyta — to ów nastrój szczerze katolicki i polski, jaki ożywia całą księgę. Literalnie: księgę — „Kalendarz polskiej rodziny" bowiem obejmuje 50 arkuszy druku, kosztuje zaś — dodajmy zaraz — 60 hal! Ta nadzwyczajna, bezprzykładna wprost taniość zasługuje na osobne uznanie, umożliwia bowiem kalendarzowi wniknięcie w jak najszersze istotnie warstwy, a tylko wnikając w nie, zdoła on spełnić to kulturalne posłannictwo, jakie przed oczyma mieli inicyatorzy tak udatnego pod każdym względem wydawnictwa.

N.

Kalendarzyk kieszonkowy Zakładu Kórnickiego w różnych oprawach i po różnych cenach, jest do nabycia w polskich księgarniach, składach papieru i pobożnych przedmiotów, lub też w samym Zakładzie, (Zakopane III.).

Myśl wydania tego kalendarzyka powstała stąd, że nietylko może być wygodnem zapisywanie do książeczki kieszonkowej różnych spraw i terminów, by o nich nie zapomnieć, ale nadto może ta książeczka oddać niejedną usługę w kierunku duchownym, a nawet i wychowawczym. Na każdy dzień bowiem, oprócz świąt, rocznic narodowych i miejsca na zapisanie rocznic prywatnych, podany jest wiersz jeden z Pisma św. czyli że każdego dnia, choćby kto innej książki nie miał, lub czasu na czytanie mu brakło, znajdzie w kalendarzyku Zakładu Kórnickiego myśl zdrową, zaczerpniętą u źródła wszelkiej mądrości, pożywi się „nie samym chlebem, ale i Słowem Bożem." Jeżeli ma chwalebny zwyczaj odprawiania rozmyślania, ma przedmiot gotowy; jeśli, sposobem wskazanym przez wielkiego filozofa. O. Gratry, Oratoryanina francuskiego, ma zwyczaj wypisywania myśli, jakie mu wiersz przeczytany nasuwa, — ma na nie gotowe miejsce, jeżeli chce po Bożemu z rana obmyśleć dzień swój tak, aby wszystko, co trzeba, w nim zmieścić, — dobrze zrobi, że sobie w sprawach swych porządek zaprowadzi, zapisując co, gdzie, kiedy, z kim, załatwić winien, a zarazem, ma nad tem wszystkiem słowo, które nieraz mu hasłem na ten dzień będzie, wskazując, w jakim duchu, w jakiej myśli, odbyć to powinien. Może mu przydać się ten kalendarzyk do kontrolowania samego siebie, do sprawdzenia wieczorem przy rachunku sumienia, czy wszystko, co postanowił z rana, wypełnił i jak? Nieraz też może w chwili jakiejś wątpliwości, otwierając kalendarzyk na los szczęścia, natrafi na słowo, którego właśnie potrzebował, a w braku innej rady, znajdzie tu jakby opatrznościową wskazówkę, której szukał, co mu będzie źródłem pociechy. Wreszcie wprawi się do czytania Pisma św., co go przygotuje do upragnionej chwili, gdy w języku naszym okaże się nowe wydanie tego Pisma, w dogodnym formacie i przystępnej cenie. Tymczasem niechaj się sumienia kształcą na tych urywkach, niech się umysły nimi zbogacają.

W dodatku będzie jeszcze wygodne osobne miejsce na zapisywanie terminów roku następnego i rubryka alfabetyczna na adresy.

X.

Nekrologia.

Ś. p. X. Jan Michalik, proboszcz w Zielonkach (dyec. krak.).
Szybko przerzedzają się w naszych czasach szeregi sług ołtarza i Kościoła Bożego. Zdaje się, jakby tempo schodzenia z tego świata było przyspieszone. Większe przeciwności i zdwojona praca w parafiach absorbuje rychlej siły, podkopując zdrowie nawet tych pracowników w winnicy Pańskiej, którzy nie męczyli się pozornie pracą i z politowaniem na młodych konfratrów, użalających się czasem na jej ciężar, spoglądali. Do tych niestrudzonych w pracy duszpasterskiej — w kościele i szkole, ludzież w dziedzinie społecznej i obywatelskiej, należał ś. p. X. Michalik, który całe 30 lat, a więc połowę życia przepędził jako proboszcz w Zielonkach, parafii licznej, bo mającej $3^{1}/_{2}$ tysiąca dusz. Sam wszystkiemu podołał, albowiem dotąd niema w Zielonkach posady systemizowanej kooperatora. Widziano go zazwyczaj codziennie w kościele już o godzinie 5 z rana; odwiedzał 4 szkoły w obrębie swej parafii punktualnie. Miał właściwą sobie metodę nauczania katechizmu i z pożytkiem umiał ją stosować. W stosunku do parafian był energiczny, czasem zbyt stanowczy, bo nie ustępował ani na włos żadnemu parafianinowi, gdy słuszność tego zabraniała, przez co naraził się nieraz na przykrości, lecz umiał wszystko znieść, nie pamiętając uraz.

Stanowisko jego tyło trudne, albowiem pracował w parafii, stykającej się z Krakowem, skąd wpływy ujemne oddziaływają silnie na ludność wiejską. To też zauważyć można często u tej ludności zobojętnienie dla religii i lekceważenie kapłanów, zwłaszcza że mnóstwo ludzi z parafii nieboszczyka pracuje przy robotach murarskich w mieście.

Mówiąc o jego zasługach, trzeba wspomnieć także o gruntownej restauracyi kościoła w stylu czysto gotyckim. W ostatnich kilku latach pragnął przenieść się na beneficyum z kooperatorem, by sobie ulżyć w pracy, nie mógł się jednak niestety doczekać spełnienia swych życzeń. Najprz. Ordynaryat krakowski ocenił jego pełną poświęcenia działalność i odznaczył go rok. i mant. Był także czynny na polu społecznem i obywatelskiem. Należał do rady powiatowej krakowskiej i do wydziału kasy oszczędności. Założył kilka Kółek rolniczych. W całem jego życiu uderzała miła prostota, szczerość i naturalność. Nie dbał o oznaki uszanowania dla siebie, przy pierwszem spotkaniu wchodziło się z nim od razu w najlepszy stosunek towarzyski.

Umarł w szpitalu Braci miłosierdzia w Krakowie na skrzep mózgowy po kilkudniowej chorobie w 62 r. życia a 35 r. kapłaństwa. Zwłoki przywieziono do Zielonek. Pogrzeb odbył się dnia 11. b. m. przy licznym udziale kapłanów, których przybyło 36. Najprz. X. Biskup Nowak odprawił pontyfikalną Mszę żałobną i odprowadził zwłoki na wieczny spoczynek. W obchodzie pogrzebowym wzięli udział: delegat namiestnictwa p. Fedorowicz, sekretarz p. Męsowicz, p. dr. Skrzyński, marszałek powiatowy i inni przedstawiciele władz i instytucyi świeckich. Senat akademicki, który jest patronem tej parafii, wydelegował X. prof. dra Macieja Sieniatyckiego. Mowy żałobne wygłosili: w kościele X. prob. W. Łapiński z Bolechowic, nad mogiłą cmentarną X. Franciszek Graca z Zabierzowa ad Kraków i parafianin gospodarz Serczyk z Toń, z których pierwszy uczcił zasługi, położone przez Zmarłego około dobra duchowego parafian, a drugi dziękował w serdecznych słowach za wszystkie wyświadczone im dobrodziejstwa. R. i p!

X. F. G.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 29-go b. m. wygłosi X. Prałat Dr. Lenkiewicz lekcyę próbną o uczynkach dobrych i zasługujących.

Ważne dla XX. Protonotaryuszów apostolskich, Prałatów domowych i Tajnych Podkomorzych Ojca św.

Przypomnienie.

W schematyzmie kościelnym rzymskim p. t. „*La Gerarchia cattolica*" z r. 1910 zamieścili wydawcy na stronie 148 następującą uwagę: „Osoby, należące do Dworu Papieskiego, powinny w miesiącu listopadzie każdego roku przesyłać zawiadomienie o miejscu swego pobytu pod adresem niżej podanym. Jesteśmy upoważnieni podać do ich wiadomości, że ci, którzy nie zastosują się do niniejszego rozporządzenia, nie będą nadal uważani za członków Dworu Papieskiego".

Adres: *Direzione del Bollettino officiale della Santa Sede, Palazzo della Cancelleria Roma. Italia.*

W domu rekollekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekollekcye w następującym porządku:

dla pp. sodalisów i obywateli ziemskich — od 29. listopada do 3. grudnia.

dla młodzieży szkół wyższych — od 4. do 8. grudnia;

dla kapłanów — od 11. do 15. grudnia;

dla oficyalistów prywatnych — od 18. do 22. grudnia.

Wczesne zgłoszenia pod adresem: X. Stanisław Sopuch T. J., superyor Domu rekol. we Lwowie, ul. Dunin Borkowskich, 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Stopień doktora teologii otrzymał w uniw. Jag. X. Tadeusz Kruszyński, zastępca kat. w szk. realnej w Wieliczce.

Wybrane: ksienią klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu S. Karolina Słupnicka; przeoryszą S. Fryderyka Szeligiewicz.

Konkursowy egzamin złożyli: XX. Jan Surowiak i Leon Katana.

Święcenia kapłańskie otrzymał Bronisław Salomon.

Umarł X. Jan Palica, prob. w Giebułtowie, w 48 r. życia, 19 kapłaństwa. *R. i p.*

Dyec. przemyska.

Zamianowani: stałym katechetą filii gimnazyum w Samborze X. Jan Raniżewski, zastępca kat. w temże gimnazyum; administratorem w Ustrobnie X. Franciszek Tenczar, wikary w Hoczwi.

Instytuowany na prob. w Wołoszczy X. Jan Kolasa, administrator miejscowy.

Prezentę na opróżnione prob. w Zarzeczu koło Jarosławia otrzymał X. Józef Budnik, administrator miejscowy.

Dyecezya tarnowska.

Instytuowany X. Marcin Zaczek na probostwo w Wojniczu.

Przeniesieni: X. Józef Kloch z Wojnicza na administratora probostwa w Jodłówce Szczepan.; X. Jan Cebula z Olesna do Borzęcina; X. Józef Rogoziński z Borzęcina do Dobrej; X. Michał Marczak z Dobrej do Olesna.

Ogłoszenie.

Rychłe, ile możności, zgłoszenia Przewielebnych księży Katechetów, gotowych przybyć z pomocą w pracy duszpasterskiej w czasie świąt Bożego Narodzenia — bardzo pożądane pod adresem polskiego urzędu duszpasterskiego w Budapeszcie, X. Kelemen utca 32.

Długoletni pierwszy asystent c. k. kliniki okulistycznej
OKULISTA Dr. JAWORSKI Lwów, ul. Wałowa l. 25. Tel. 1060.
Wykonuje wszelkie operacye oczne, jak katarakty, jaskry, zezy. Racyonalny dobór szkieł. Leczenie wszelkich chorób ocznych.

Gospodyni, panna w średnim wieku znająca się dobrze na kuchni i gospodarstwie domowem, poszukuje posady na plebanii. Zgłoszenia pod literą: *Marya Wallówna*, Kraków, Mały Rynek 8.

Organista młody, znający doskonale swój zawód z ukończoną szkołą organistowską i 6-letnią praktyką, z ukończoną służbą wojskową, poszukuje zaraz posady w mieście lub na wsi. Zgłoszenia: *Aleksander Konieczny*, Bogoniowice o. p. Ciężkowice.

Okazyjnie wspaniały **Boży grób** do sprzedania. Bliższa wiadomość w sklepie *Włod. Uścińskiego*. Lwów, ul. Ruska l. 8.

Siostry Miłosierdzia [illegible] **poszukują zaraz księdza kapelana.**

Miejsca gospodyni [illegible]
Wiadomość w redakcyi.

KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
WE LWOWIE.

Popierajmy swojskie wydawnictwa

Kalendarz „**Katolik**“ wydawany od lat 14 przez drukarnię katolicką Józefa Chęcińskiego we Lwowie wyszedł obecnie z druku pod tytułem

„KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ“

kalendarz polskiej rodziny na rok 1912.,

nakładem Sodalicyi Maryańskiej ziemi Sanockiej w Starejwsi i księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie

50 arkuszy druku

w tem 30 arkuszy samej części literackiej oprócz kalendaryum i części informacyjnej.

Cena ogromnie nizka tylko 60 hal. celem wyrugowania obcych wydawnictw.

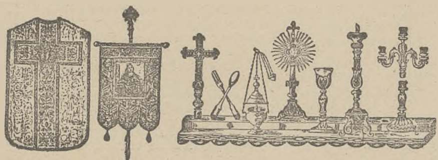
Porto 1 egzem. pod opaską 30 hal., na paczkę 5 klgr. idzie tylko 7 egzempl.

Zamówienia do księgarni **Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie lub do Zarządu Sodalicyi Starawieś p. Brzozów.**

KSIĘGARNIA
GUBRYNOWICZA i SYNA
WE LWOWIE

Poleca na zbliżające się święta Bożego Narodzenia:

Barański: Dzieci Polskie w Betleem 1 K — hal.
Jary Ks.: Jasełka. — K 60 hal.
Konopnicka M.: Jasełka (ilustr.) 5 K 20 hal.
Kruczkowski: W Narodzenie Boże 2 K — hal.
Narodzenie Boże i Trzej Królowie — K 80 hal.
Rydel L.: Betleem Polskie (ilustr.) 20 K — hal.
Solecki: Jasełka oratoryum ludowe w pięciu oddziałach 6 K — hal.
Szalayówna: Jasełka — K 40 hal.
Walczyński: Oratoryum Bożego Narodzenia 1 K.
Waligóra: Epifania 1 K.
Wróblewski: Szopka 1 K.
—— Z opłatą pocztową o 45 hal. więcej. — —



J. WYPASEK
we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5
poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem
PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ
i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu
ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych
[illegible] Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 27 (dom własny)